

U TADKA MADEI NAWET WARMIŃSKI

KOLEDZY MÓWIĄ
O NIM, ŻE MIAŁ
DUŻĄ AKTORSKĄ
INTUICJĘ. TADEUSZ
MADEJA, WYBITNY
AKTOR
TEATRALNY,
RADIOWY, FILMOWY
I TELEWIZYJNY,
W LATACH
1985-2000
BYŁ ZWIĄZANY
Z TEATREM IM.
STEFANA JARACZA
W OLSZTYNIE.
ZMARŁ 7 KWIETNIA.

Tadka Madeję poznałem przed laty w Domu Środowisk Twórczych w Olsztynie. Siedział w towarzystwie kolegi aktora Stefana Burczyka. Dowcipkował i z miejsca przeszedł ze mną na „ty”.

— Widzisz, o wielkości aktora, chociaż ja jestem zaledwie tyści, tyści, świadczą nie tylko kreacje, ale i anegdoty z nim związane. Mam nadzieję, że tych drugich choć kilka po mnie zostanie — powiedział wtedy.

— Jakim aktorem był Tadek? — zastanawia się Andrzej Fabisiak, były zastępca dyrektora w Teatrze im. Stefana Jaracza. — Był perfekcjonistą o doskonałym warsztacie. Miał również taką aktorską intuicję, która pozwalała mu odgadywać, czego się od niego oczekuje na scenie. I chętnie dzielił się tą wiedzą z młodzieżą.

A teraz obiecane anegdoty. Kiedy Madeja grał w Teatrze Wybrzeże w „Weselu Figara”, w jednej ze scen wyjmował tubę, w której miał długi list do odczytania. Nie chciało mu się go nauczyć na pamięć, przecież miał i tak czytać. Jakież było jego przerażenie, kiedy podczas ostatniego spektaklu, gdy aktorzy robią sobie kawały, wyjął list i zobaczył: „Kto się w opiekę odda Panu swemu”. W sztuce „Kurs magisterski” grał Stalina. W pewnej chwili odpadły mu się wąsy. Nie mógł ich znaleźć, więc przyłożył sobie dwa palce. Przyjacielem Madei był Władysław Jeżewski. Wiele sztuk grali razem. Kiedyś w Mrągowie, w „Gwałtu, co się dzieje” Fredry, sufler siedział za dekoracją, za okienkiem zasłoniętym gazą. A przed okienkiem stał kwiatek. W pewnej chwili Jeżewski zapomniał tekstu. A tu suflera zza gazy i kwiatka nie słychać. Podszedł więc pan Władysław do okienka, wziął wazonik z kwiatkiem do ręki, wacha go i czeka na podpowiedź. Sufler podpowiada, ale i tak nie słychać, bo Madeja widząc kolegę z roślinką, nie mógł opamnować śmiechu.

Urodził się 17 lutego 1936 roku w Lublińcu na Śląsku. Z ogólniaka zapamiętał pewną Ludgardę, ładną, inteligentną dziewczynę o psze-

nicznych włosach, starszą o rok. Była to późniejsza Ludgarda Buzek.

Występował w szkolnym teatrze, grali klasykę. Podbudowany pozytywnymi recenzjami Tadek postanowił zostać aktorem. I chociaż ojciec widział w nim studenta weterynarii, wybrał teatr.

— Poczulem, jakby się nade mną niebo otworzyło i promień słońca dotknął mojej głowy! — wspominał zdany w 1961 roku egzamin do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Zadebiutował w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku, potem były inne sceny. W 1985 roku znalazł pracę w Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie, dyrektorem był wówczas Krzysztof Rościszewski. Obok ról pierwszoplanowych grał postacie drugiego planu. Występował także wiele razy w filmach, serialach telewizyjnych. Był tytanem pracy. Grał górników, milicjantów, kierowców i inne role. Np. ojca Jadzi w „Daleko od szosy”, dziadka Pasternika w „Blisko, coraz bliżej”.

— Teatr sprawia, że mówią o tobie w jednym mieście, dzięki kinu i telewizji zdobywasz rozgłos w całym kraju! — mawiał.

Śląskość, z której był bardzo dumny, wielokrotnie podkreślał. Pewnego dnia w DŚT pokłócili się ze Stefanem Burczykiem, która nacja przedstawia sobą większą wartość: śląska czy łódzka, bowiem Burczyk w Łodzi studiował i tam debiutował w teatrze. Wówczas Tadeusz Madeja wytoczył największe działa.

— Wszystko, co śląskie, jest lepsze! — grzmiał. — Gustaw Morcinek, Kazimierz Kutcz, Górnik Zabrze, kluski śląskie i Krasicki!

— Krasicki? — zdumiał się Burczyk. — Przecież to Warmia, a jak nie Warmia, to Warszawa, obiady czwartkowe u króla Stasia!

— A kto napisał „Ptoszki w klatce” i „Kamraci” (chodziło o bajkę Krasickiego „Przyjaciele”)? — Na to Madeja. — Czyż nie Krasicki?

Tadeusz często czytał na antenie radiowej fragmenty różnych powieści. Felietony w gwarze warmińskiej wygłaszał Edward Cyfus.

— Znał doskonale gwarę śląską — wspomina Cyfus Ta-

deusza Madeję. — Pewnego razu wymyśliliśmy, że stworzymy parę, która będzie rozmawiała ze sobą, on po śląsku, ja po warmińsku. Początek każdego odcinka będzie się zaczynał tak: ja: „Ty hanysie”!, on: „Ty krzyżoku!”. Miało to służyć przełamywaniu uprzedzeń, integracji. Niestety, plan nie wypalił, bo Tadek ciężko zachorował na serce.

Aktorowi wszczepiono bypassy. Kiedy wrócił, opowiadał

kolegom, jak wyglądał przebieg tego frustrującego wydarzenia.

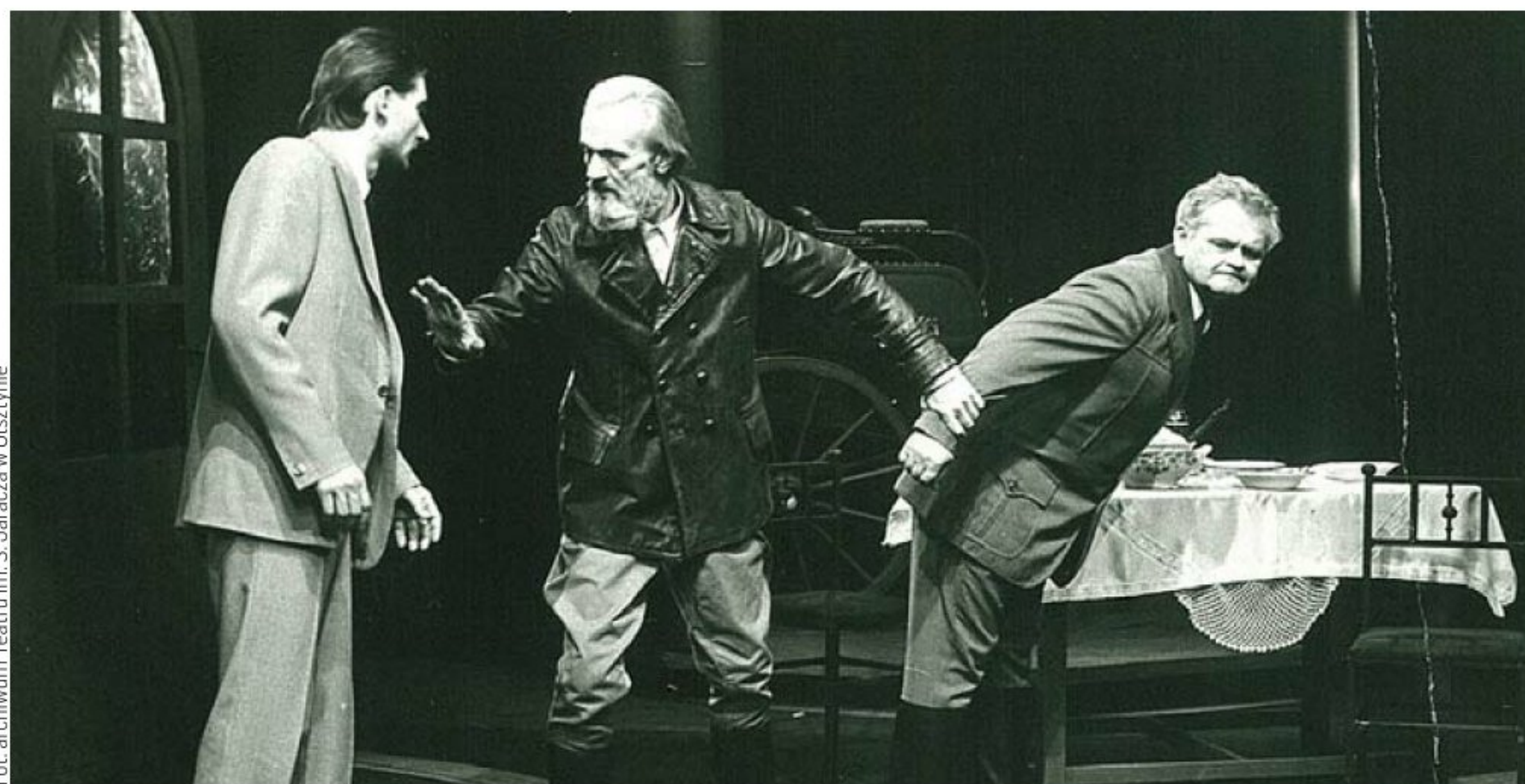
— Chirurg wyglądał mi na amatora — wyjaśniał z szelmowskim uśmiechem. — Poprosiłem, żeby operował bez narkozy, bo chcę mieć wgląd w moją klatkę piersiową. I co powiecie, cały czas go instruowałem i operacja się udała. Ale kazał mi rzucić palenie!

— I rzucił! — potwierdza aktor Marian Czarkowski, któ-

ry zagrał z Madeją w dwóch sztukach — „W naszym domu” z tekstami Marioli Platte i muzyką Stefana Brzozowskiego i „Czarownicach z Salem” w reżyserii Janusza Kijowskiego. — Ale siadywał przy palących i prosił: „Bracia, chociaż chuchnijcie!” Musiał też nawet ograniczyć swoją pozateatralną pasję, wędkarstwo. Wśród jego kumpli od wędki byli m.in. Kazimierz Kaczor, Jerzy Turek, Jarema Stępowski.



Tadeusz Madeja (z lewej) w „Czarującej szewcowej” w Teatrze im. S. Jaracza w Olsztynie, 1996 r.



„Pornografia” W. Gombrowicza. Tadeusz Madeja (pierwszy z prawej) jako Hipolit, 1990 r.



POETA KRASICKI BYŁ ŚLĄZAKIEM!

Madeja wędkował zazwyczaj na jeziorze Dadaż, gdzie teatr miał swój ośrodek, za pomocą spinningu, który podarował mu Jerzy Bińczycki. Po operacji rzucał podczas wyprawy na ryby spinning ze dwa razy, po czym zmęczony, siadał i stwierdzał smutno: „Dzisiaj nie biorą!”

— A gdy odpoczął, robił wszystkim kociołek po śląsku! — opowiada Czarkowski. — Z kapusty i boczku.

Madeja lubił opowiadać anegdoty o innych. Kiedyś grali z Bogumiłem Kobiela chałturę i tamtemu podczas żywiołowego występu pękły spodnie. — Wytoczyłem wtedy na środek sceny perkusję i przykryłem mu przyrodzenie! — śmiał się Madeja. Znał też sportowców. Któregoś razu w teatralnym bufecie opowiadał o Józefie Szmidcie, rekordziście świata w trójskoku. Madeja go też nie oszczędzał.

— Kiedyś zasuwa po rondzie wufemką w Katowicach i nagle silnik mu zgasł — przytacza anegdotę Czarkowski. — „Kto ci dał prawko, tak się zmienia biegi? To ci mi skoczek!” Szmidt podszedł i do Madei: „Ja na skoczni swoją robie, ty wachuj (pilnuj) swojego teatru!”.

Pracownicy związani z olsztyńskim teatrem, którzy znali Madeję, wspominają go z wielką sympatią. — Nigdy się

nie wywyższał, zawsze miał dla każdego miłe słowo — opowiada Bogdan Charkiewicz, były pracownik obsługi. — Kiedyś poprosił nas, żebyśmy wnieśli mu meble do nowego lokum. Po wtarganiu ich po schodach pot z nas ciekł strumieniami. Myśleliśmy, że może da na flaszkę, a on zaprasza na herbatkę! Po chwili wyznaje, że kasą rządzi żona. Kiedy wróciła, zapłacała.

Aktorka Irena Telesz opowiada o Madei jako o dobrym koledze. Mówi, że oprócz miłości do teatru łączyły ich choroby serca, oboje byli operowani w Aninie. Pojechała na pogrzeb aktora.

— Tłumów nie było. Zrobiło mi się smutno, bo nie zauważyłam nikogo z Olsztyna, rozpoznałam tylko kilku aktorów z Polski. Wraz ze śmiercią Tadeusza zakończyła się pewna epoka. **Władysław Katarzyński**

15

lat Tadeusz Madeja
grał w Teatrze
Jaracza